Choszczno - Bohater z Władywostoku

11.07.2014.

CHOSZCZNO. Był ranny w walkach pod Ziemomyślem, Pakością i Sulinem. 15 lutego 1945 roku, w boju czołowym zniszczył dwa niemieckie czołgi, a trzeci gąsienicami stratował jego i działo, z którego strzelał. Pośmiertnie odznaczony został tytułem bohatera narodowego, a w rodzinnym Władywostoku stoi jego pomnik, ma swoją ulicę, jest też klub, który nosi jego imię. Mowa o sierżancie STIEPANIE GRYGORIJEWICZU BORYSENCE, żołnierzu Armii Czerwonej, którego bezimienne prochy od prawie 70. lat spoczywają w ziemi choszczeńskiej, a my dowiadujemy się o nim dopiero teraz. To przypadek i złote serca WALENTYNY WASILEWNEJ SAMSONOWEJ, nauczycielki fizyki z Władywostoku oraz szczecińskiej tłumaczki i przewodniczki LUDMIŁY KOPYCIŃSKIEJ sprawiły, że poznaliśmy jego losy. I właśnie o tym jest ta historia.

- Dobre uczynki wracają się z nawiązką – tymi słowami szczecińska tłumaczka i przewodniczka LUDMIŁA KOPYCIŃSKA
podsumowała kilkunastominutową, telefoniczną rozmowę, w której prosiła nas o sprawdzenie, czy na Cmentarzu Żołnierzy Armii Czerwonej w Choszcznie jest mogiła żołnierza rosyjskiego STIEPANA GRYGORJEWICZA BORYSENKI. Dodała, że w czwartek do Szczecina przyjeżdża wycieczka z Władywostoku i jej uczestnicy będą chcieli odwiedzić tę nekropolię.

Pierwsze zaskoczenie

Na rosyjskim cmentarzu spoczywa ponad 3 tys. żołnierzy. Kilkugodzinne wertowanie dokumentacji cmentarza nie daje spodziewanych efektów. Okazuje się, że wśród prawie 1600 nazwisk nie ma Borysenki. To jednak wcale nie oznaczało, że go tu nie ma, bo jego prochy mogą znajdywać się w grupie tych, którzy pochowani są jako bezimienni. W kolejnych telefonicznych rozmowach L. Kopycińska zaskakuje nas informacjami, które zdecydowanie przekonują do tego, że Borysenko musi być pochowany na choszczeńskim cmentarzu. Jeszcze 10 lat temu na tym etapie cała sprawa zostałaby zamknięta, ale doświadczeni podobnymi sprawami, którymi zajmowaliśmy się choćby w poprzednim roku, postanowiliśmy poszperać w archiwalnych rozkazach Armii Czerwonej, które od niedawna Rosjanie umieścili na stronie internetowej obd-memorial.ru. W tamtej chwili znaliśmy tylko imię i nazwisko, i tu okazało się, że na frontach II wojny światowej zginęło ponad 170 żołnierzy o takich danych. – Urodził się w 1910 roku, był sierżantem i zginął 15 lutego 1945 roku – kolejne informacje uzyskane od L. Kopycińskiej pozwoliły nam na odkrycie wojennego rozkazu, z którego wynika, że S. Borysenko zginął pod Choszcznem i został pochowany „kilometr na zachód od miasta”. Ponowne wertowanie magistrackich ksiąg znowu nie daje żadnego efektu. – Kilometr na zachód od Choszczna. Co to konkretnie mogło znaczyć prawie 70 lat temu? – zastanawiamy się. Historyk SŁAWOMIR GIZIŃSKI, który bardzo dobrze orientuje się w działaniach wojennych, które w lutym 1945 roku odbywały się na terenie naszego powiatu, poinformował, że w pierwszej dekadzie lutego Rosjanie okrążyli Arnswalde. – Właśnie wtedy Niemcy przeprowadzili kontrofensywę i dokonali wyłomu, przez który później wyprowadzona została większość mieszkańców miasta – mówi. Ponowne wertowanie archiwalnych rozkazów naprowadza nas na drugiego żołnierza, który zginął w tym samym dniu, też został pochowany kilometr na zachód do Arnswalde, ale tu widniał też dopisek: „Walczył w Ebenau”, czyli w dzisiejszym… Sulinie!

Wiemy już kim był

Nocne przeszukiwanie rosyjskich stron internetowych dało dużo mylnych, wzajemnie wykluczających się informacji, ale w końcu trafiliśmy na sensacyjną, odręcznie pisaną relację. Jego kolega z pododdziału informuje w niej, że S. Borysenko był sierżantem, dowódcą obsługi działa w 655 pułku artylerii, 212 dywizji strzeleckiej, 61. Armii 1 Frontu Białoruskiego. 9 lutego 1945 roku w boju pod Ziemomyślem, obsługa jego działa zniszczyła trzy punkty ogniowe, na których zginęło 35 żołnierzy niemieckich. Mimo tego, że był ranny, to cztery dni później walczył już w rejonie dzisiejszej Pakości. – Nie schodzi z pola walki, mimo tego, że odnosi kolejną ranę – tak opisuje. 14 maja nie przerywa ognia nawet wtedy, gdy wróg zbliżył się do jego działa na odległość 10 metrów. Utrzymali wyznaczoną rubież, a w rozkazie z tego dnia napisano, że zabili około 40 Niemców. W dniu śmierci, czyli 15 lutego czołgi wjeżdżają na ich stanowiska. Koledzy kryją się w okopach, a on prowadzi ogień do samego końca. Niszczy dwa z nich, niestety trzeci stratował gąsienicami, i działo i jego. Pośmiertnie, 31 maja 1945 roku otrzymuje tytuł Bohatera Związku Radzieckiego, a w liście skierowanym do żony ówczesne władze zapewniają, że pamięć o odwadze jej męża będzie wieczna. Kolega kończący tę relację nie mógł się nadziwić skąd w nim było tyle męstwa, tyle odwagi. Żona Aleksandra też ciągle wspominała męża. Płakała zastanawiając się czemu nie wrócił do niej i do dwójki ich dzieci…

Wszystko przez przypadek

Podczas wizyty w Choszcznie z ust WALENTYNY WASILEWNEJ SAMSONOWEJ ani razu nie padło pytanie o to, dlaczego dopiero teraz odkrywamy losy S. Borysenki. Dlaczego o tak znanej we Władywostoku postaci, nikt nie słyszał w miejscu gdzie poległ. – Nie tak dawno jechałam sobie autobusem komunikacji miejskiej. Naprzeciwko mnie siedziała pani i czytała sobie lokalną gazetę. Moją uwagę przykuł artykuł z pierwszej strony. Jego tematem był nasz narodowy bohater, ale i zdanie, w którym była informacja, że jest pochowany na Pomorzu – Rosjanka opowiada o tym, w jaki sposób zainteresowała się losami żołnierza, konkretnie naszego Borysenki. Właśnie wtedy, wiedząc, że już niebawem pojedzie na wycieczkę po Polsce, pomyślała sobie, że mogłaby odwiedzić mogiłę bohatera. – Na drugi dzień pobiegłam do naszej czytelni, odnalazłam i przeczytałam artykuł kilka razy. Już wtedy poczułam, że muszę się mu pokłonić… - tu przerywa i ukradkiem zaczyna wycierać płynące z oczu łzy. Nikomu o tym nie mówiła, aż dopiero po przekroczeniu granicy z Polską zapytała przewodnika o to, jak daleko od Szczecina (mieli go zwiedzać w czwartek) leży Choszczno. Ten natychmiast zadzwonił do L. Kopycińskiej, a ona do nas. W czwartkowe popołudnie przyjechała do Choszczna. Trzyma w ręku wiązankę goździków przepasanych szarfą z napisem „Swojemu bohaterowi Władywostok”. Widać, że jest nieco stremowana całą sytuacją. Po przekroczeniu bramy pyta o to, ilu jeszcze bezimiennych żołnierzy tu jest pochowanych. – 1400?! Dużo – nie kryła zaskoczenia, że aż tak wielu. Idąc obok kwater z nazwiskami zauważa, że leżą tu też kobiety. Tłumaczymy jej, że tuż po wojnie Armia Czerwona miała w Choszcznie szpital wojskowy i jeszcze w kilka miesięcy po wojnie chowano tych, którzy zmarli od ran poniesionych w walkach. - Umierały też siostry i sanitariuszki – tłumaczymy. Przy mogile z numerem 70, w której leżą tylko bezimienni, kładzie wiązankę, głaszcze dłonią ziemię i coś cichutko szepcze. Znowu płacze. Długą chwilę to trwa, nim podniesie się i zdecydowanie stwierdzi: - Teraz już jestem spokojna. Za dwa tygodnie wrócę do domu, odnajdę jego rodzinę i powiem, że mu się pokłoniłam. Powiem też, że spoczywa w pięknym miejscu…, wśród dobrych ludzi. Tu dowiadujemy się, że we Władywostoku na ul. Borysenki mieszka jeszcze jego wnuk i „niewiestka”, czyli żona syna. O siostrze naszego bohatera nie wie nic. Zapewnia też, że przekona rodzinę do tego, by napisała oficjalne pismo do Biura Poszukiwań Polskiego Czerwonego Krzyża, które to jako jedyne władne jest do przeprowadzenie procedury oznakowania mogiły.

Po wyjeździe z cmentarza oprowadzamy W. Samsonową po Choszcznie. Na bulwarze przy ul. Nadbrzeżnej zaskakuje nas pytaniem o to, czy nasi myśliwi nie strzelają do kaczek i łabędzi tam pływających. Jest zauroczona jeziorem, opowiada o Władywostoku, mówi że uczy fizyki w szkole, która jest zlokalizowana przy dużym onkologicznym instytucie. W pewnej chwili, sama siebie pyta, a może stwierdza, że zwykli ludzie wszędzie są tacy sami. – Potrafimy ze sobą rozmawiać, bawić się, cieszyć z życia. To tylko politykom zawsze coś nie pasuje. Czemu? – odnieśliśmy wrażenie, że wcale nie czekała na odpowiedź. Odjechała zapewniając: - Moje serce zawsze będzie z wami.

Tadeusz Krawiec

PS. Aż trudno uwierzyć w to, że WALENTYNA WASILEWNA SAMSONOWA nikomu nic nie mówiła o tym, że chce poszukać mogiły S. Borysenki. Że tak zwyczajnie, od serca chciała się pokłonić żołnierzowi, który zginął za nie swoją przecież ojczyznę. Ona o to nie zapytała, ale to my powinniśmy zapytać, dlaczego na choszczeńskiej nekropoli prawie połowa sołdatów jest bezimienna, skoro wiadomo, że w rosyjskich archiwach znajdują się dokumenty choćby takie jak ten, który stwierdza, że S. G. Borysenko walczył pod Ziemomyślem, Sulinem i Pakością. I że został pochowany kilometr na zachód do Choszczna…

{gallery}borysenko2014{/gallery}